

SEBASTIAN LIGARSKI

Władze PRL zabiegały o względy aktorów, ale też nie wahały się ich zastraszać. Tak jak 20 listopada 1984 r. podczas najbardziej spektakularnej akcji wymierzonej w tzw. teatr domowy.



Nie chcąc się pokazywać w reżimowej telewizji **Wojciecha Jaruzelskiego**, w stanie wojennym aktorzy masowo występowali w teatrze niezależnym

ESBECJA NA SCENIE. CZY TO JESZCZE PRZEDSTAWIENIE?

TEKA HERODOTA

Spontaniczny aktorski bojkot oficjalnych mediów rozpoczęty 18 grudnia 1981 r., już w kilka dni po wprowadzeniu stanu wojennego, był dla władz niemalym problemem. Od początku starano się więc złamać opór środowisk teatralnych i filmowych. Służyły temu m.in. spotkania z ich przedstawicielami, podczas których strona rządowa zazwyczaj w ультимatywnej formie przedstawiała swoje postulaty.

Przerwanie bojkotu negocjowano m.in. w październiku 1982 r. podczas rozmów w Urzędzie Rady Ministrów z grupą kilkunastu aktorów, reżyserów i dyrektorów teatrów. Ówczesny wicepremier Mieczysław Franciszek Rakowski tak zrelacjonował w swoim dzienniku to spotkanie: „Nie odmówiłem sobie lekkiej drwiny z tych aktorów, którzy teraz mówią, że nie chcą służyć propagandzie, ponieważ jest kłamliwa, stronnicza itp., a w latach siedemdziesiątych, gdy miała więcej zamkniętych obszarów, jakoś im nie przeszkadzała. Nie przeszkadzało im też korzystanie ze specjalnych przywilejów. Jak by to nie brzmiało paradoksalnie, dziś także zarówno do ministra kultury, jak i do mnie zwracają się aktorzy z różnego rodzaju sprawami, których załatwienie wymaga, delikatnie mówiąc, naruszenia bądź obejścia istniejącego prawa”.

Spotkanie pogłębiło istniejący w środowisku artystycznym spór co do dalszego sposobu postępowania wobec władz. Tym bardziej że kilka dni później Rakowski wydał prezydentom miast i wojewodom zarządzenie, które miało doprowadzić do rejestrowania spektakli w teatrach, tak by można je było pokazywać w reżimowej telewizji. Ten krok przyczynił się do przerwania bojkotu, choć władze musiały na to poczekać jeszcze prawie rok, do września 1983 r.

Dyrektor na komendzie

To wszystko nie oznaczało jednak końca występów na niezależnych scenach teatralnych, co aktorzy masowo czynili od początku stanu wojennego. Zniknąwszy z ekranów telewizorów lub programów radiowych, chcieli swoim autorytetem i popularnością wspomagać podziemie. Dlatego na teren kościołów oraz do prywatnych domów przenoszono sztuki o wydźwięku patriotycznym i religijnym, w tym klasykę polskiego dramatu lub spektakle, które wprost odnosiły się do sytuacji w kraju. Ich ogromna popularność – grali w nich znakomici aktorzy, a w organizację przedstawień angażowali się hierarchowie Kościoła – uaktywniła oczywiście Służbę Bezpieczeństwa. Esbeckie zain-

teresowanie niezależną sceną teatralną nie słabło przez niemal całą dekadę lat 80.

SB i współpracujące z nią władze administracyjne pilnie kontrolowały przedstawienia teatru domowego, czasem je przerywając. Żadna jednak z akcji SB nie miała tak spektakularnego przebiegu oraz zakończenia jak wydarzenia, które rozegrały się 20 listopada 1984 r. we Wrocławiu.

Tego dnia w willi przy ul. Czarnoleskiej należącej do byłego pracownika zakładów elektronicznych Elwro Romana Serwy odbywało się przedstawienie jednoaktówki czeskiego dysydenta Pavla Kohouta pod tytułem „Degrengolada”. W spektaklu poświęconym Vaclavowi Havlowi brali udział aktorzy warszawskiego Teatru Powszechnego przebywający we Wrocławiu na XXIV Festiwalu Polskich Sztuk Współczesnych: Maciej Szary, Andrzej Piszczatowski, Piotr Machalica, Zygmunt Siemakowski, a także Bogdan Szczesiak oraz Maria Dłużewska, którzy specjalnie przyjechali do stolicy Dolnego Śląska. W willi było, według różnych źródeł, od 115 do 120 osób.

Przedstawienie jeszcze trwało, gdy do mieszkania wkroczyli przedstawiciele Wydziału Społeczno-Administracyjnego Urzędu Wojewódzkiego oraz funkcjonariusze SB. Zbiegło się to z treścią wystawianej sztuki tak, że publiczność nie do końca wiedziała, co jeszcze jest przedstawieniem, a co już prawdziwym życiem. Dopiero po krótkim zamieszaniu, gdy zostali wylegitymowani, widzowie zrozumieli, że spotkanie zostało „nakryte”.

Wszystkich uczestników przewieziono do Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej we Wrocławiu. Szczególnie wnikliwie przesłuchiowano aktorów ze stolicy. Niektórzy z nich żądali obecności adwokata i ostro domagali się uwolnienia. Kierownictwo wrocławskiej SB nie zamierzało jednak pozostawić sprawy bez konsekwencji. Do komendy wezwano dyrektora warszawskiego Teatru Powszechnego Zygmunta Huebnera oraz dyrektora artystycznego festiwalu Bogusława Litwińca. Huebner milcząco przyjął do wiadomości fakt uczestnictwa jego aktorów w przedstawieniu teatru domowego. Po zakończeniu rozmowy z oficerami SB poprosił Andrzeja Piszczatowskiego o zachowanie dyskrecji wobec innych członków zespołu, a Bogdanowi Szczesiakowi zabronił kontaktowania się z kolegami podczas pobytu we Wrocławiu.

Aktorów zwolniono po przesłuchaniach ze względu na próby do „Kartoteki” Tadeusza Różewicza, która znajdowała się w programie festiwalu. W ten sposób władze miały okazać swoją łagodność i wyrozumiałość dla artystów, jednocześnie dając do zrozumienia, że w przyszłości próby wystawiania niezależnych spektakli będą karane z całą surowością obowiązującego wówczas prawa. Zatrzymanie aktorów przez aparat

bezpieczeństwa odbiło się echem wśród dziennikarzy akredytowanych przy festiwalu, którzy nieustannie wypytывali organizatorów oraz dyrektora Powszechnego o szczegóły.

Pouczyć i zdyscyplinować

Poza artystami z Warszawy w willi przebywali także Eugeniusz Korin, wówczas reżyser zatrudniony we wrocławskim Teatrze Polskim, oraz aktorka Halina Chombakow. W spotkaniu brali udział także lekarze, adwokaci, pracownicy wrocławskich uczelni i instytucji kulturalnych. Po każdej z tych osób musieli się zgłosić dyrektorzy macierzystych zakładów pracy. W milicyjnej komendzie zjawili się zatem m.in. dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej Stanisław Afenda, dyrektor Muzeum Narodowego we Wrocławiu Mariusz Hermansdorfer i dziekan Wydziału Filozoficzno-Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego prof. Krystyn Matwijowski. Wszyscy zostali zobowiązani do zdyscyplinowania swoich pracowników i pouczenia o grożących im oraz ich zwierzchnikom konsekwencjach prawnych.

Obrona zatrzymanych polegała przede wszystkim na tłumaczeniu, iż uznali spektakl za legalny, odbywający się w ramach festiwalu teatralnego. Ostatecznie uczestnicy spotkania zostali zwolnieni do domu, a na właściciela willi kolegium do spraw wykroczeń nałożyła wysoką grzywnę.

Akcja wrocławskiej SB w 1984 r. nie była przypadkowa i wiązała się z nasileniem działań represyjnych wobec środowiska artystycznego w tym mieście po zakończeniu stanu wojennego. W lipcu tego roku dyrektora wrocławskiego Teatru Współczesnego Kazimierza Brauna zmuszono do ustąpienia ze stanowiska (wyrzucano go też z wrocławskich uczelni). Wraz z nim na znak protestu odeszła grupa aktorów, by wkrótce założyć jedną z najpopularniejszych nieformalnych grup teatralnych „Nie Samym Teatrem...”, której działalność nie ograniczała się do Dolnego Śląska.

Zespół był konsekwentnie prześladowany przez wrocławską SB. Represje, szczególnie aktywnie prowadzone przez Sekcję IV Wydziału III Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych kierowaną przez kpt. Andrzeja Bekę, trwały nieprzerwanie do 1988 r. ☹

Dr Sebastian Ligarski jest historykiem, pracownikiem Biura Badań Historycznych IPN w Szczecinie. Wraz z Grzegorzem Majchrzakiem jest autorem książki „Artyści, PRL i безпеka. Herbert, Miłosz, Hłasko i wielu innych...”, która ukaże się w grudniu nakładem wydawnictw: Księży Młyn i IPN